Nowa Europa Wschodnia
Wrocław
01/02-21
DM. / Nr 1

Polska i Ukraina
Rachunki krzywd

Z Tomaszem Stryjkiem, historykiem i politologiem, rozmawia Sonia Knapczyk

SONIA KNAPCZYK: Zazwyczaj akcja „Wisła" dyskutowana jest jako wewnętrzny problem Polski, problem z ukraińską partyzantką i mniejszością narodową. W jaki sposób masowe wysiedlenie z wiosny 1947 roku wpisuje się w kontekst międzynarodowy?
TOMASZ STRYJEK: Dotychczas mało zajmowano się międzynarodowymi aspektami akcji „Wisła". Internacjonalistyczność tego wydarzenia można rozpatrywać na dwóch płaszczyznach, co staraliśmy się pokazać z Grzegorzem Motyką i Mariuszem Zajączkowskim w książce *Międzynarodowe aspekty akcji „Wisła"*. Wśród historyków istniał wciąż nierozwiązany problem odpowiedzialności – kto faktycznie podjął decyzję, a kto był tylko jej wykonawcą. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku obarczano winą Józefa Stalina jako sprawcę wszystkich deportacji w Europie Środkowo-Wschodniej. Wskazywano na „czynnik moskiewski", narzuconą decyzję, którą polski aparat partyjny miał jedynie wykonać. Pojawiło się także pytanie o rolę Czechosłowacji w przeprowadzeniu akcji „Wisła", udział w zamknięciu granic i pościgu za oddziałami, które ratowały się, uciekając przez terytorium czechosłowackie do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Te dwa wątki składają się na płaszczyznę historyczną.

Kolejny blok zagadnień to wpisanie akcji „Wisła" w problematykę zbrodni masowych okresu II wojny światowej i jej następstw. Wiązało się to z poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie, jakiego typu działaniem była akcja „Wisła", czy była zbrodnią masową (wciąż jest wielu sceptyków), jaki był jej status prawny, a także jakie są jej współczesne konsekwencje prawne i co za tym idzie – pytanie, w jaki sposób postępować wobec pozostałości po akcji „Wisła". Podczas prac nad wspomnianą książką potwierdziliśmy znikomość „śladu moskiewskiego". Na podstawie dostępnych źródeł nie stwierdziliśmy, że zapadła tam taka decyzja. Obecnie przesłanki przemawiające za kluczową rolą Stalina są już słabe. Strona sowiecka była zainteresowana rozwiązaniem problemu Ukraińskiej Powstańczej Armii, ale nie wydała bezpośredniego polecenia likwidacji partyzantki. Odpowiedzialność spada na Polskę, a więc i pośrednio na współczesne państwo polskie. Nie można usprawiedliwiać akcji naciskiem

z Moskwy. Niektórzy historycy, publicyści i politycy chętnie uprawiają narrację, która głosi, że wszystko, co wydarzyło się złego między rokiem 1944 a 1989, przyszło z zewnątrz i obciąża komunistów będących zarządcami sowieckimi w Polsce, a więc współczesna Polska nie ponosi odpowiedzialności, bo powstała w opozycji do PRL.

Wróćmy jeszcze do drugiej płaszczyzny – czym była akcja „Wisła" w kontekście prawa międzynarodowego?

Według Krzysztofa Persaka, nie ma jednoznacznych przesłanek w prawie międzynarodowym, żeby wiosną 1947 roku kwalifikować akcję „Wisła" jako zbrodnię przeciwko ludzkości. Oczywiście z perspektywy współczesnego prawa międzynarodowego akcja „Wisła" za taką uchodzi. W naszej książce jako historycy posługujemy się pojęciem czystki etnicznej, wskazując nie na aspekt prawny, a na celowość akcji państwowej. Umieszczając akcję „Wisła" obok innych wydarzeń tego okresu, widoczne jest podobieństwo do deportacji sowieckich. Zadziałał ten sam mechanizm, metoda i cel. Mam na myśli między innymi deportacje Polaków z Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej do Kazachstanu, mieszkańców wschodnich województw II Rzeczpospolitej zajętych przez Armię Czerwoną czy deportacje z krajów bałtyckich. Zestawienie działania państwa polskiego z sowieckim wzbudza w Polsce wielkie oburzenie. Jednakże usprawiedliwianie akcji „Wisła" argumentem, że nie było innego sposobu na zwalczenie UPA, jest nie do utrzymania. Natomiast ważnym problemem pozostaje sposób postępowania wobec pozostałości po takich wydarzeniach, jak akcja „Wisła", współczesnych demokratycznych państw, spadkobierców republik komunistycznych.

Narracja o akcji „Wisła" zestawiana jest najczęściej ze zbrodniami na Wołyniu z lat 1943–1944. To dwa epizody, które ciążą na wzajemnych relacjach Polski ze wschodnim sąsiadem. Jak toczą się debaty wokół wspomnianych wydarzeń historycznych w Polsce i na Ukrainie – czy możemy je w jakikolwiek sposób porównać?

W debacie publicznej funkcjonuje od jakiegoś czasu równoważnia wskazująca na to, że były dwie zasadnicze zbrodnie w okresie 1939–1947. Pierwszą była zbrodnia Ukraińskiej Powstańczej Armii na wołyńskich i galicyjskich Polakach. Drugą popełniło państwo polskie, przesiedlając wszystkich i zabijając niewielką część Ukraińców w obozie w Jaworznie i podczas wykonania akcji „Wisła". Porównanie tych wydarzeń owocuje wnioskiem, że liczba ofiar śmiertelnych jest nieporównywalna. Jednak zamiar był podobny – zniszczenie narodu na zajmowanym przez niego terytorium.

Jak powstała ta równoważnia?

W latach dziewięćdziesiątych XX wieku na pierwszym planie w obydwu historiografiach i debatach publicznych wystę-

powała akcja „Wisła", Wołyń nie był eksponowanym tematem. Potem nastąpiło przechylenie po stronie polskiej na rzecz Wołynia. W naszym kraju o akcji „Wisła" obecnie mówi się niewiele, a jeśli już, to często w kontekście politycznego targu, wiążąc uznanie przez Ukrainę wydarzeń na Wołyniu za ludobójstwo z następnymi polskimi gestami wobec akcji „Wisła", na przykład uchwałą Sejmu potępiającą to wysiedlenie. Politycy przyjmują założenie, że ta siła polityczna, która osiągnęłaby cel w postaci takiej deklaracji partnera, utwierdziłaby swoją pozycję zarówno wewnętrznie, jak i na arenie międzynarodowej. Dla Polski stawka w tej grze jest zdecydowanie wyższa niż dla Ukrainy. Trzeba jednak zaznaczyć, że tego typu kontraktowość polityczna jest zabójcza dla pracy z pamięcią zbiorową.

Jednocześnie historiografia jest dyscypliną lepiej rozwiniętą w Polsce. Co zaskakujące, w ukraińskiej historiografii nadal nie powstały solidne monografie dotyczące zarówno „wymiany ludności" z lat 1944–1946 (z wyjątkiem pracy Romana Kabaczija), jak i akcji „Wisła". Wydawałoby się, że skoro Polacy tak intensywnie interesują się swoimi ziomkami wymordowanymi na Wołyniu, to Ukraińcy powinni wykazywać podobne zainteresowanie, publikując prace o zbrodniczości państwa polskiego w akcji „Wisła". Jednak częściej są to publikacje polskich historyków, w tym historyków pochodzenia ukraińskiego żyjących w naszym kraju. Problem leży w kondycji historiografii ukraińskiej, która została zniszczona w realiach sowieckich. Polska przykłada wagę do badań historycznych i czerpie z ich wyników uzasadnienia do polityki pamięci, mamy dłuższą tradycję historiograficzną i dłużej funkcjonujemy jako suwerenne państwo. Nakłady finansowe w obu państwach na badania historyczne są nieporównywalne. Ukraińskie uniwersytety borykają się z problemami finansowymi, brakuje państwowego systemu grantowego. Zaryzykuję kontrowersyjne stwierdzenie, że Ukrainie przydałby się Instytut Pamięci Narodowej z prawdziwego zdarzenia, który zająłby się badaniem okresu wojennego i powojennego. Istniejący UIPN przechodzi wiele perturbacji politycznych, a jego skala w porównaniu z polskim IPN to zestawienie muchy ze słoniem. Mówimy więc o różnicach strukturalnych.

Pomimo liczebnej przewagi prac na temat Wołynia, które są najczęściej jednoznaczne w ocenie roli sprawczej UPA, w Polsce jest także wiele opracowań akcji „Wisła". Prace Jana Pisulińskiego, Igora Hałagdy, Romana Drozda, Mariusza Zajączkowskiego, Grzegorza Motyki i innych badaczy stanowią dorobek naukowy wypracowany przez osoby zajmujące się omawianą tematyką od dwudziestu lat, krok po kroku rozjaśniają obraz akcji „Wisła" i jej ocenę jako czystki etnicznej. Jednocześnie w związku z polityką nacisku prowadzoną wobec Ukrainy przez polskie prawicowe rządy – między innymi uchwały z 2016 roku o ludobójstwie wołyńskim – w Polsce coraz mniej mówi się o akcji „Wisła". Wołyń zyskał rangę

sprawy ogólnonarodowej. Jednak w pracach akademickich wygląda to inaczej.

Czym w takim razie różni się dyskurs akademicki od publicznego?

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku mówiło się więcej o polskiej odpowiedzialności i winie za akcję „Wisła" niż dzisiaj, gdy wypowiedzi takie przesłania dominująca w mediach narracja martyrologiczna o Wołyniu. Wobec tego trudno najnowsze ustalenia akademickie wprowadzać do opinii publicznej, aby pokazać, że nadal mamy nierozwiązany problem i że nie podjęto wszystkich możliwych kroków do usunięcia skutków akcji „Wisła" po upadku PRL.

Kto jeszcze prócz polityków zasila w obu krajach debaty na ten temat?

W Polsce jest to część kresowiaków związanych ze środowiskami narodowymi. W ogóle kresowiacy stanowią liczną grupę (do takiego pochodzenia przyznaje się nawet milion osób), rozsianą po całym kraju, dobrze zorganizowaną i korzystającą z nowych mediów. To oni podtrzymują ogólnokrajową dyskusję o Wołyniu. Na Ukrainie przesiedleni z lat 1944–1946 w zdecydowanej większości mieszkają na terenie Galicji i Wołynia (około pół miliona osób), więc jest to debata regionalna. W ich przekazie także pojawiają się nadużycia faktograficzne i terminologiczne. Publicystycznie akcją „Wisła" nazywają wszystkie deportacje z Polski i w jej granicach przeprowadzone od 1944 do 1951 roku, mimo że sami reprezentują tylko ofiary deportacji sprzed akcji „Wisła". Wysiedleńcy posługują się hasłem akcji „Wisła", bo jest nośne i jednoznaczne. W ten sposób wskazują, że polscy komuniści, oczyszczając ziemie pograniczne z Ukraińców, rozpraszając ich na ziemiach polskich i dążąc do ich asymilacji, realizowali wizję państwa jednonarodowego. Jednak wysiedleńcy z lat 1944–1946 oraz z 1951 roku trafili na Ukrainę, mieszkali pośród „swoich" współobywateli. Dziś chodzi im o wskazanie polskiej winy i uwiarygodnienie martyrologii deportowanych Ukraińców. Czują, że nie mają głosu ogólnokrajowego, ich krzywda ginie w ogólnym wyobrażeniu o zbrodniach sowieckich. Na Ukrainie deportacje z okresu 1944–1951 nie wpisują się w wielką opowieść historyczną w takim stopniu, w jakim narracja o utraconych Kresach Wschodnich w Polsce.

Żeby powiedzieć więcej na ten temat, trzeba wniknąć w strukturę debaty publicznej w obu krajach. Ukraina nie miała do 1991 roku, do początku niepodległości, mediów, w których toczyłaby się debata na tematy: kim jesteśmy, z czym „wychodzimy" z historii i za co z tej historii odpowiadamy. Taka debata na ziemiach polskich toczyła się od powstania prasy, czyli od XIX wieku, przez okres PRL również, choć przytłumiona cenzurą. Z kolei po 1991 roku z tematów historycznych jedynie temat Hołodomoru był na Ukrainie powszechnie dyskutowany. Struktura właścicielska mediów ukraińskich, to znaczy duża rola telewizji serwujących programy rozrywkowe

i służących do autopromocji ich właścicieli – oligarchów, występowania dzienników typu tabloidowego i niewielka liczba mediów będących opiniotwórczymi forami debaty. Po prawie trzydziestu latach sytuacja się zmieniła: rozwijają się niezależne media, szczególnie internetowe, rozszerzają się publiczne spory o historię, ale publiczna debata polska nadal pozostaje bardziej nasycona obrazami przeszłości i argumentacjami odnośnie do ponoszenia za nią odpowiedzialności.

Czyli wykazaliśmy się jako państwo większą odpowiedzialnością i otwartością w budowaniu relacji z Ukrainą w latach dziewięćdziesiątych, zaraz po upadu komunizmu? Mam na myśli uchwałę Senatu Rzeczpospolitej potępiającą akcję „Wisła". Współcześnie, co wynika też z naszej rozmowy, stosunki z naszym wschodnim sąsiadem nie należą do najlepszych, obserwujemy postępujący regres. Czym w takim razie był polski gest z 1990 roku dla obu narodów?

Polska jako państwo z większymi możliwościami, z mniej dotkliwymi problemami transformacyjnymi, dłuższymi i bogatszymi tradycjami historiograficznymi i debaty publicznej, ponosiła i nadal ponosi większą odpowiedzialność za pojednanie polsko-ukraińskie. Impas w tych relacjach wynika głównie z błędnej polityki nacisku i jednostronnego stawiania warunków, od dekady prowadzonej przez nasz rząd, wskazujący Wołyń jako jedyny problem. Akt z 1990 roku był dobrym początkiem, wyrazem żalu, ale i otwartości, określał polską odpowiedzialność za akcję „Wisła". Choć wprawdzie wspominano także o braku suwerenności, co sugerowało decyzję Stalina, jednak trzeba pamiętać, że wówczas było to zrozumiałe, niemal nic bowiem jeszcze w tej tematyce nie było zbadane. Przeważała otwartość na ukraińską mniejszość narodową i sąsiedni naród. Warto zauważać, że było to 3 sierpnia, a 16 lipca Ukraińska Socjalistyczna Republika Sowiecka przyjęła deklarację suwerenności. Był to polski gest wsparcia procesów suwerennościowych na Ukrainie, uznanie równorzędności, partnerstwa, pewnego rodzaju powitanie w gronie narodów państwowych. Trzeba pamiętać, że ówcześni parlamentarzyści byli ludźmi, którzy wyszli z „Solidarności", czytali paryską „Kulturę", świadomie chcieli realizować politykę wschodnią opartą na założeniach Jerzego Giedroycia. Reprezentowali silną w Polsce tradycję inteligencji autokrytycznej. Uchwała została dobrze odebrana na Ukrainie.

Był to ruch o charakterze symbolicznym.

Wyróżniamy trzy strategie postępowania wobec pamięci w stosunkach międzynarodowych: pojednania, sprawiedliwości tranzycyjnej i polityki tożsamościowej. W Polsce zaczęliśmy od strategii pojednania, która ma wymiar głównie symboliczny, polega na wskazaniu wzajemnych win i opłakaniu ofiar. To był trafny początek, ale nie należało na tym poprze-

stać. Trzeba było rozliczyć okres wojenny i okres komunistyczny, rozważyć odszkodowania materialne, przeprowadzić śledztwa i wskazać sprawców, także nieżyjących. Po obu stronach granicy nie podjęto takich kroków. W naszej części Europy raczej nie rozumiano wtedy potrzeby takiego postępowania. Panowała radość z bezbolesnego upadku komunizmu, w czasie którego praktycznie nikt nie zginął, dlatego poprzestano na symbolicznych aktach pojednania polsko-rosyjskiego i polsko-ukraińskiego.

Jednak bez podjęcia środków tranzycyjnych (retrybutywnych i materialno-odszkodowawczych) nie da się zadośćuczynić ofiarom i odciąć sporu o prawdę historyczną od płaszczyzny politycznej. Powołanie w Polsce w 1998 roku Instytutu Pamięci Narodowej jako całościowej instytucji mającej na celu stosowanie środków tranzycyjnych i wymierzanie sprawiedliwości było przemyślanym krokiem. IPN miał pełnić funkcję wielkiego zaplecza dla państwa, prowadząc badania historyczne i dostarczając argumentacji do wniosków prokuratorskich i orzeczeń sądowych. Natomiast Ukraina nie była gotowa na takie posunięcie. Niestety, polski Instytut nie uzyskał potrzebnej niezależności, wykorzystuje się go w walkach politycznych, wciągając w spory polsko-polskie, więc od lat nie pełni on zamierzonej funkcji. Natomiast ukraiński Instytut (działa od 2006 roku) zajmuje się wyłącznie symboliką i popularyzacją wiedzy historycznej. W Polsce podjęto próbę strategii sprawiedliwości tranzycyjnej wobec pozostałości po okresie 1939–1989, ale ugrzęzła ona w wewnętrznych sporach politycznych, co wpłynęło także na politykę pamięci wobec sąsiednich państw. W tej ostatniej dziedzinie w drugiej dekadzie XXI wieku w Polsce zwyciężyła strategia polityki tożsamościowej, czyli kierowania się motywem umacniania poczucia własnej dumy i krzywdy bez względu na to, jak to odbiera opinia publiczna drugiego państwa. Na Ukrainie strategia ta też doszła do głosu, ale jedynie w okresie kadencji Wiktora Juszczenki (2005–2010) i już słabiej za prezydentury Petra Poroszenki (2014–2019).

W pojednaniu polsko-ukraińskim zostaliśmy nadal na etapie środków jedynie symbolicznych. Dzisiaj jest już za późno na ściganie sprawców. W 2007 roku IPN przyjął wniosek Związku Ukraińców w Polsce o kwalifikację prawną akcji „Wisła". Oczekiwano, że orzeknie, iż była to zbrodnia przeciwko ludzkości. Wówczas wydawało się, że stosunki na linii Lech Kaczyński – Wiktor Juszczenko są poukładane i że zostanie wszczęte śledztwo prokuratorskie albo parlament wyda uchwałę w tej sprawie. Jednak już rok później prokuratura IPN umorzyła sprawę, stwierdzając niedopatrzenie znamion przestępstwa w akcji „Wisła". Już w 2007 roku sprawy zaczęły się komplikować, nurt pamięci heroizującej UPA na Ukrainie się rozwinął, a prezydent Juszczenko nadał pośmiertnie Romanowi Szuchewyczowi Gwiazdę Bohatera Ukrainy. W 2012 roku prokuratura IPN wznowi-

ła śledztwo. Pojawiły się kolejne symboliczne gesty między prezydentami Bronisławem Komorowskim i Wiktorem Janukowyczem, ale zanim doszło do rozstrzygnięcia sprawy, rozpoczął się euromajdan, podczas którego uwydatniła się popularność symboliki upowskiej. W 2015 roku rozgorzał spór o to, czy prezydent Komorowski został obrażony, gdy w dniu jego wystąpienia w ukraińskim parlamencie uchwalono ustawę nadającą między innymi członkom OUN i UPA status walczących o niepodległość Ukrainy. Następnie w Polsce wybory wygrało Prawo i Sprawiedliwość. Do dzisiaj ani sąd, ani parlament nie orzekły jednoznacznie, czym była akcja „Wisła".

Wróćmy do wątku czechosłowackiego. Jaka była postawa Czechosłowacji wobec akcji przeprowadzanej w Polsce?

Oczywiście stanowi to poboczny wątek akcji „Wisła", ale Czechosłowacja i Związek Sowiecki były zainteresowane położeniem kresu działalności UPA na terenach przygranicznych. W 1947 roku Czechosłowacja nie miała jeszcze rządu komunistycznego (zamach praski w 1948 roku), podczas gdy w Polsce od 1944 roku komuniści rządzili faktycznie już jako monopoliści. Mimo to Czechosłowacja popierała zwalczanie partyzantki UPA, której oddziały wypuszczały się w celach propagandowych na jej terytorium, próbując szerzyć nastawienia antykomunistyczne wśród ludności słowackiej. Kiedy doszło do akcji „Wisła", Czechosłowacja, w uzgodnieniu z Polską, całkowicie zamknęła granice, pomocniczo oddziałując w kierunku zniszczenia partyzantki. Jednak jeden z oddziałów UPA przebił się przez kordon i przez Czechosłowację przedostał się do Monachium. Pościg za ewakuującymi się oddziałami UPA okazał się największą operacją sił zbrojnych Czechosłowacji w okresie 1945–1989.

W historiografii Słowacji i Czech akcja „Wisła" jest marginalnym wydarzeniem, ponieważ nie dotyczyła bezpośrednio tych krajów. Pojawiają się jednak wątki związane z Ukraińcami i ich powojennym ruchem partyzanckim. Jak się okazuje, tematy te są obecne odmiennie w obu państwach powstałych po rozpadzie Czechosłowacji. Większość obywateli Czechosłowacji zamieszkujących północno-wschodnią Słowację po wojnie uważała się za Rusinów, a nie za Ukraińców, ale docierała do nich ukraińska propaganda narodowa – właśnie UPA starała się rozbudzić w nich uczucia narodowe. We współczesnej historiografii słowackiej występuje nurt pewnego rodzaju zrozumienia i empatii wobec UPA, związanego z antykomunistycznym charakterem ugrupowania. Jest to trudne do przyjęcia dla Polaków. UPA występowała przeciwko jałtańskiemu porządkowi w Europie z 1945 roku. Według przekonań części historyków i publicystów naród słowacki znalazł się w Czechosłowacji nie z własnej woli. Wydaje mi się, że historycy ci są jednocześnie skłonni dokonać pewnej korekty oceny, do niedawna jednoznacznie negatywnej, państwa słowac-

kiego z lat 1939–1945, rządzonego przez księdza prezydenta Jozefa Tiso, współpracującego z Hitlerem. Chcą pokazać, że to państwo miało pewne pozytywne aspekty dla przetrwania kultury i narodu słowackiego. W związku z tym postrzegają UPA w kontekście solidarności dwóch niesuwerennych w 1945 roku narodów, ukraińskiego i słowackiego. Wiąże się to też z antykomunizmem. Komuniści czechosłowaccy w 1947 i 1948 roku wykorzystali walki UPA propagandowo do umocnienia, a ostatecznie przejęcia władzy w kraju. Do sił pomocniczych w walkach z UPA zmobilizowano nawet partyzantów antyhitlerowskich. Podsumowując, tematyka ukraińska z lat 1945–1948 pojawia się w historiografii słowackiej w szerokim kontekście budowania opowieści o historii odrębnego od Czechów narodu słowackiego.

Jeśli zaś chodzi o Czechy, Ukraińcy jako mniejszość byli w nich obecni od międzywojnia, głównie jako emigranci polityczni. W czeskiej historiografii również pojawia się wątek wykorzystania przez miejscowych komunistów negatywnego wizerunku UPA jako zbrodniarzy, przejętego od ZSRS i Polski, do umocnienia swojej pozycji. Jednak w Czechach, odmiennie niż na Słowacji, z większą uwagą obserwuje się ewolucję współczesnej Rosji w kierunku autorytaryzmu, to zaś pociąga za sobą uwypuklenie jej historycznej roli w zniewalaniu narodów Europy. Podobnie jak w Polsce, dyskusja o historii Rosji/ZSRS jest barwna, ale w Czechach głosy jednoznacznie oskarżycielskie nie przeważają aż tak wyraźnie jak w naszym kraju.

W naszej rozmowie pojawili się Polacy, Ukraińcy, Czesi i Słowacy, ale chciałabym nawiązać do jeszcze jednej grupy etnicznej, która bardzo mocno ucierpiała w wyniku akcji „Wisła". Mam na myśli oczywiście Łemków. Jak wygląda łemkowska narracja o wysiedleniu?

Najciekawsza jest perspektywa Łemków orientacji nie ukraińskiej, lecz narodowej. W badaniach zadałem sobie pytanie, czy wskutek akcji „Wisła", czyli całkowitego wysiedlenia Łemków, w narracji łemkowskiej wskazuje się na wysiedlenie jako przyczynę zatrzymania procesu narodowotwórczego, a więc w rezultacie zniszczenia osobnego narodu. Ukraińcy nie mogą powiedzieć, że wydarzenia z lat 1944–1947 zniszczyły ich jako naród, bo deportacje objęły tylko jego niewielką część. Dla Łemków Beskid Niski był kolebką narodową i jedyną ojczyzną kulturową. Mimo to nie znalazłem narracji o zagładzie Łemków. Występuje natomiast silna narracja o zniszczeniu kultury grupy etnicznej czy regionalnej, którą podtrzymują zarówno Łemkowie orientacji narodowej, jak i ukraińskiej.

Wynika to z tego, że proces narodotwórczy Łemków jako odrębnego narodu do 1947 roku nie był jeszcze tak zaawansowany jak sąsiednich narodów. Pokazuje to niedawno wydana książka Anny Wilk *Łemkowie. Między integracją a rozproszeniem 1918–1989*. Na Łemków oddziały-

wały różne reżimy, Ukraińcy próbowali przyciągnąć ich ku sobie, Polacy w dwudziestoleciu międzywojennym próbowali wzmocnić ich odrębności jako górali ruskich, kolejną stroną byli Niemcy w czasie okupacji, wreszcie Czechosłowacja po swojej stronie granicy próbowała ich zesłowakizować. Łemkowie nie mieli rozwiniętego ruchu narodowego, ale istniała inteligencka orientacja narodowa. Ruch łemkowski jako forma ruchu narodowego odżył w latach siedemdziesiątych XX wieku, głównie z inspiracji emigrantów do Ameryki Północnej.

W latach dziewięćdziesiątych XX wieku w Polsce i na Słowacji ludzie zarówno o korzeniach łemkowskich (na Słowacji – rusnackich), jak i niezwiązani z regionem chętnie interesowali się odrodzeniem tej kultury. Co ciekawe, w Polsce w dyskusji o akcji „Wisła" środowiska kresowo-narodowe traktują Łemków instrumentalnie. Z ich perspektywy Ukraińcy (jako naród „upowców") nie wzbudzają współczucia, bo sami zasłużyli na wysiedlenia, natomiast Łemkowie, zachowujący dystans wobec ruchu ukraińskiego, zostali w 1947 roku potraktowani przez państwo polskie z przesadą. W ogóle w Polsce mamy specyficzne nastawienie do Łemków, jesteśmy skłonni oddzielać ich od Ukraińców. Podsumowując: akcja „Wisła" nie zniszczyła narodu, a kulturę łemkowską. Ta martyrologiczna opowieść jest całkowicie zrozumiała, służy opłakaniu utraconej w wyniku rozproszenia kultury. Nigdy w szerszej skali nie wykształciła się, kiełkująca wśród emigrantów oraz w obwodzie zakarpackim na Ukrainie, transgraniczna tożsamość karpatoruska, obejmująca grupy etniczne mieszkające po obu stronach grzbietu Karpat od górnej Cisy w Rumunii po Poprad w Polsce i na Słowacji. Bycie Łemkiem do wysiedlenia oznaczało bycie członkiem regionalnej grupy w Beskidzie Niskim i zachodnich Bieszczadach. I takie też znaczenie przede wszystkim zachowało po wysiedleniu – pomimo rozproszenia i w dużej mierze zasymilowania w latach 1947–1989.

Dr hab. Tomasz Stryjek jest historykiem i politologiem; pracownik Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, autor wielu publikacji dotyczących historii Ukrainy. W 2014 roku otrzymał Nagrodę im. Jerzego Giedroycia jako współautor książki *Wojna po wojnie. Antysowieckie podziemie w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1953* (Warszawa 2012). Współautor książki *Międzynarodowe aspekty akcji „Wisła"* (Warszawa 2020) razem z Grzegorzem Motyką i Mariuszem Zajączkowskim.

Festiwale zwrócone na Wschód

Pod koniec roku 2020, czyli roku pandemii, zostałam zaproszona na festiwale dotyczące kultury Europy Wschodniej. Festiwale minęły, ale ponieważ nie są to popularne wydarzenia typu „przeżuć i zapomnieć", ich program nadal wibruje i działa (również w internecie), a ja nadal myślę o spektaklach i debatach, w których brałam udział i które widziałam. Dotyczyły one polityki, wojny, kształtowania wizji przeszłości, przemocy, ale też wprowadzonych przez Martę Mazurek, poznańską radną i naukowczynię akademicką, rozwiązań w dziedzinie zdrowia i przeciwdziałaniu dyskryminacji między innymi ze względu na płeć, pochodzenie etniczne i narodowe.

Festiwale „Bliscy nieznajomi" w Poznaniu i „Feminatywa" we Wrocławiu właściwie bez kontaktu ze sobą zaproponowały nową jakość w debacie o współczesnej Europie Wschodniej. Kuratorki tych wydarzeń podeszły do kształtowania programu, rozumiejąc wagę swoich wyborów, opierając je na doświadczeniu, wiedzy naukowej, odwadze i gotowości do rozwoju. To festiwale o kulturze w kontekście odpowiedzialności społecznej, buntu i nieuchronnej zmiany, która nastąpi też w debacie dotyczącej Europy Wschodniej. Proszę pomyśleć na przykład, ile kobiet bywa na konferencjach czy jest zapraszanych do wypowiedzi publicznych, a ile *de facto* pracuje w tej dziedzinie, świetnie się na niej znając.

Zwykle lekceważona kultura testuje nowe sposoby komunikacji i decyduje o przyszłości. Serdecznie zapraszam do lektury.

Anna Łazar